

# W "świecie egzotyki" 5

Yukio Mishima: „Wachlarz”, „Jesteś piękna”, „Adamaszkowy bębenek” — przekład z angielskiego Anny Gostyńskiej. Teatr Współczesny (scena na Czackiego). Reżys. i opracowanie dramaturgiczne: Tadeusz Łomnicki. Mówi języka Zbigniew Turski. Scenogr. Julian Pałka.

**T**RZY jednoaktówki, które ujrzałyśmy na scenie, są dziełem współczesnego japońskiego pisarza, który jednak pełnymi garściami czerpał z czternastowiecznego, klasycznego japońskiego teatru Nô. Autor wziął z niego wątki treści i postaci, ale sprowadził je niejako do czasów dzisiejszych, zmieniając owych ludzi sprzed wieków w przechodniów dzisiejszego Tokio, a nawet bliższych nam miast europejskich.

Ale mimo owego przeniesienia wątków sprzed wieków do naszej teraźniejszości, wszystkie trzy sztuki pozostają dla widza europejskiego do tego stopnia egzotyczne, stworzone w jakiejś innej konwencji niż ta, do której przywykliśmy, że musimy się całkiem przestawić, by je właściwie odebrać. Musimy żyć się z egzotyką szczególniej fantazji, grającej tak wielką rolę w tych utworach, pogodzić się ze specyficzną filozofią, w której najważniejszą rolę grają zagadnienia śmierci, starości, przemijania czasu i przemian miłości, która, gdy jest prawdziwa, nie ginie nawet z końcem życia.

Z trzech jednoaktówek najwięcej uroku ma „Wachlarz”, obrazek pełen poetyckiego, beznadziejnego smutku, historia małej, japońskiej Ofelli, która z miłości wpadła w obłąd i jej kochającej ją nad życie opiekunki.

Najbardziej naładowany filozofią mówiącą o miłości i śmierci jest obrazek pt. „Jesteś piękna”, ukazujący śmierć poety zakochanego niemal w samej miłości, dla której nie ma barier, czasu i wieku.

Wreszcie ostatnia sztuka, składająca się na ten egzotyczny wieczór, to „Adamaszkowy bębenek”. W tej historii starego woźnego (w klasycznym pierwowzorze był podobno ogrodnikiem) zakochanego w pięknej pani, ubierającej się w magazynie naprzeciwko (w teatrze Nô była to księżniczka), znajdujemy ~~podobne~~ fillacje. Oto okrucieństwo krzywdy, jakiej doznał ów stary człowiek i powrót jego w charakterze widma po tragicznej śmierci, przypomina nam utwór z całkiem innej epoki i zrodzony pod innym niebem: gogolowski „Płaszcz”. Oczywiście, różnica pomiędzy tymi utworami polega znowu na mocnym rysie egzotyki „Adamaszkowego bębenka”.

Japoński autor miał u nas szczęście. Wprost znakomita gra wszystkich aktorów biorących udział w tym przedstawieniu, rzuciła światło na jego utwory. Wątpię, czy w innym wykonaniu byłyby one zrozumiałe dla widza i potrafiły tak do niego przemówić.

Pod batutą Tadeusza Łomnickiego (pierwsza to i jakże udana jego praca reżyserska) toczyło się owo przedstawienie, usuwając zrecznie w cień wszystko to, co jest dla naszego widza obce i wręcz niezrozumiałe, a wysuwając na plan pierwszy ową poetyckość, która niewątpliwie tkwi w każdej z trzech ukazanych jednoaktówek.

Irena Eichlerówna po mistrzowsku ukazała wszystkie trzy grane przez nią postacie. Była zniewalająca w swej miłości do małej, oszalałej gejszy malarzką Jitsuko, świetnie zagrała przemianę z 99-letniej staruchy w powabną, budzącą miłość kobietę, wreszcie w ostatniej sztuce wcieliła się w ośniewającą wytwornością i wyniosłością damę jako pani Tsukioka. W ciągu jednego wieczora pokazała trzy różne swe możliwości, wszystkie trzy — wspaniałe.

Tadeusz Łomnicki przemówił do nas może najbardziej w roli starego,

skrzywdzonego woźnego Iwakchi. Jego naiwna wiara w moc swych miłosnych listów, jego rozczarowanie i głęboki ból, gdy uświadomił sobie, że jest igraszką okrucieństwa ludzkiego, wygrane zostały w każdym calu wprost wyśmienicie. Całkiem inny, choć też trafny, był w pierwszym obrazie jako zuchwały kochanek przychodzący po swą własność — zakochaną w nim dziewczynę, a jeszcze inny jako romantyczny poeta, umierający w parku miejskim z miłości.

Wielkie brawo dla Marty Lipińskiej, którą z przyjemnością oglądaliśmy jako uroczą, pełną słodyczy japońską dziewczynkę, oszalałą z tęsknoty za kochankiem. Słodczy, naiwność i wdzięk połączyły się tu w śliczny obraz. W dwu pozostałych sztukach miała już kміejsze role: jako Dziewczyna na lawce ogrodowej i mała urzędniczka u adwokata.

Bardzo przyjemnie odegrał obie swoje role Damian Damiński, zwłaszcza trafny jako baletmistrz. Barbara Draplińska była pociągającą właścicielką Salonu Mody, a Tadeusz Surowa kolejno Policjantem i, jak trzeba, uroczytym kandydatem na — Anny Gostyńskiej — bez zarzutu.